

126 w 2018 (126)

Syndrom Kilimandżaro

Data publikacji: 10.12.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Takie miałem szczęście w swojej instruktorskiej karierze, że prowadziłem drużynę wędrowniczą. Musiałem uczyć się metodyki wędrowniczej na własnych błędach – których popełniłem mnóstwo, działając nieco po omacku. Ktoś kiedyś opowiadał coś o wędrownikach, ale bardzo mgliście...

Do nieba i jeszcze dalej!

Jedna z tych opowieści miała miejsce podczas mojego kursu przewodnikowskiego. Oglądaliśmy wówczas wspólnie zdjęcia z wyprawy nieistniejącej już drużyny wędrowników z naszego hufca na Syberię. Wyglądało to wspaniale i imponująco, podróż przez dzikie ostępy na wielkiej maszynie, swoistym wszędołazie. Ta prezentacja zaszczepiła w nas poczucie fantastyczności i atrakcyjności programu wędrowniczego.

Gdy parę lat później oddałem drużynę harcerzy i rozpocząłem przygodę z wędrownictwem, uderzyłem w mur trudności, jakie sprawiało mi zorganizowanie wspaniałego, wyczynowego obozu. Złożyło się na to wiele czynników, jakie potrafię dziś zidentyfikować. Szukałem długo inspiracji, recept na wyprawę zagraniczną dostępną dla budżetu każdego z członków drużyny, na wyczyny o jakich się nie śniło, weekendowe wypady do Norwegii. Dziś prawdopodobnie byłbym w stanie zorganizować taki wyjazd, ale...

Korzyści wielkie, ale...

Po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że rzucamy się z motyką na słońce. Zorganizowanie ambitnego i wartościowego wypadu zagranicznego jest bardzo trudne... i niepotrzebne. Zwróćcie uwagę, że nie twierdzę: bezsensowne. Jest w tym duża wartość, ale jak przy wszystkim – musimy rozważyć stosunek korzyści i nakładów. Te same cele, co podczas dalekiej podróży do słonecznej Italii, możemy zrealizować wędrując dwa tygodnie po Bieszczadach!

Dlaczego właściwie o tym piszę? Bo wedle moich obserwacji, wielu instruktorów boi się podjąć służbę w wędrownictwie, bo przekonani są, że nie udźwigną ciężaru zapewnienia ambitnego i profesjonalnego programu w drużynie wędrowniczej. I są w błędzie, a wina leży po “naszej” (czyli organizacji) stronie!

Majówka w Pirenejach, czy na Roztoczu?

Jak najbardziej, należy się podziw i szacunek tym drużynom, które wyprawiają się na Kilimandżaro, ale są to drużyny wyróżniające się, które osiągnęły pewien poziom i stabilizację. Dość pary w gwizdek, zamiast organizować obozy zagraniczne, organizujmy obozy wędrowne z prawdziwego zdarzenia po naszej ojczystej ziemi! Pozbądźmy się szkodliwego stereotypu drużyny wędrowniczej, która musi zdobyć Kilimandżaro podczas majówki!

Chyba oczywiste dla nas wszystkich jest, że lepszy jest dobrze przygotowany obóz wędrowny w Polsce, za pomocą którego osiągniecie założone cele, niż choćby najbardziej imponująca, ale improwizowana, zagraniczna wyprawa. Taki nieprzygotowany wypad przestaje być wówczas obozem wędrowników, a zostaje jedynie wypadem kilku kumpli.

Spróbujmy więc rzucić kilka przykładów obozów wędrowników, które można zorganizować w naszej Ojczyźnie.

Obóz - spływ



Kurs Jakobstaf na Zatoce Puckiej.

Mam nadzieję, że już niedługo na naszych łamach ukaże się relacja z obozu zorganizowanego przez 1. Maszewską Drużynę Harcerzy, który odbył się w formie spływu tratwą, zbudowaną wcześniej przez harcerzy. Trudno sobie wyobrazić bardziej klasyczną formę pracy drużyny wędrowniczej, niż wspólne budowanie tratwy przez cały rok, a następnie jej wykorzystanie na Odrze czy Wiśle. Ukłony dla pfm. Krzysztofa Nowackiego "Gandalf" – skoro harcerze dali radę, to i wędrownicy dadzą. Choć oczywiście świadom jestem, że nie każdy, jak Gandalf, ma dostęp do miejsca i odpowiednich do budowy materiałów. Dlatego...

...proponuję również spływ, ale kajakami. Wypożyczyć kajaki to nie problem – a przy dwóch tygodniach na pewno można wynegocjować dużą zniżkę. I tutaj chciałbym się rozpisać odrobinę dłużej. Jeśli boicie się monotonii kajakowania, to mam dla Was dobrą wiadomość – nie musicie płynąć non-stop. Możecie zanoćować dwa, trzy razy w tym samym miejscu. Możecie podzielić drużynę na dwa – jednego dnia część ekipy wyrusza do odległego o 10-15 kilometrów miejsca na piechotę, druga szykuje obiad i robi coś na miejscu (pilnując kajaków – oczywiście możecie na przykład nocować na prywatnym terenie, wówczas nie trzeba kajaków pilnować). Następnego dnia zmiana.

Obóz rowerowy



Mazowiecka Agricola po zakończeniu części wędrownej w 2008 roku.

Znam takie mazowieckie środowisko, które organizowało dwukrotnie obóz rowerowy całego (sic!) szczepu. Mówimy o przeszło stu osobach na rowerach, z samochodowym zapleczem. Można? Można! Musicie zadbać o sakwy, o odpowiedni osprzęt do rowerów – i praktycznie cała Polska stoi przed Wami otworem. Mam nadzieję, że kiedyś ktoś przybliży na łamach Azymutu pomysł na taki obóz.

Klasyczna wędrowka

Co może być bardziej klasycznego, niż staromodna wędrowka z plecakiem na grzbiecie? Wbrew pozorom nie musi to być nudna rzecz – jak często obozujemy w innych miejscach niż pojezierza czy górskie pasma? Czy rzeczywiście znamy Polskę? Pomóc w przygotowaniu takiego obozu mogą [artykuły Konusa o krajoznawstwie](#) – spróbujcie to zrobić, miast o tym tylko śpiewać!

Górska wędrówka

Chyba nawet bardziej klasyczna, a na pewno dziś bardziej powszechna wędrówka. Zaletą jest przede wszystkim obcowanie z potężną naturą, która dominuje nad człowiekiem w ten sposób chyba tylko w górach i na morzu. Od schroniska do schroniska, czasem z noclegiem w terenie (jeśli lokalne formy ochrony przyrody na to pozwalają).

Ogólne wskazówki

Gdziekolwiek się na wędrówkę wybierze, za pomocą jakiegokolwiek środka transportu, warto pamiętać o kilku rzeczach, które sprzyjają zbudowaniu harcerskiej atmosfery takiej wędrówki.

Omijajcie duże miasta – po pierwsze dużo czasu się traci na wejście i wyjście. Po drugie, w dużych miastach jest mnóstwo interesujących miejsc i aktywności, więc można się w tej obfitości utopić. Po trzecie, w większości z dużych miast Wasi podopieczni będą mieli jeszcze okazję być z rodzicami, z przyjaciółmi.

Przyłóżcie się do zaplanowania noclegów, w miejscach, gdzie możecie rozbić namioty i rozpaść ogniska. Gdzie będzie przyjemnie, spokojnie i klimatycznie, gdzie będziecie mieli szansę zrobić jedzenie.

Patrzenie nie tylko przed siebie, ale i w boki. Przy wędrówce można zboczyć kilka kilometrów z trasy, bo zobaczyć i zrobić coś ciekawego. Bo choć wędrówka w odróżnieniu od włóczędzy ma cel, to w sensie geograficznym chodzi raczej o to, by iść, a nie dojść jak najszybciej, a cel wyznaczyć w planie pracy.

Spędźcie w ciekawych miejscach więcej czasu, zaplanujcie dwa noclegi zamiast jednego. Dajcie sobie czas na wchłonięcie informacji i atmosfery miejsca. Zwiedzajcie nie tylko kościelne i zamkowe mury, ale także kształt lokalnej społeczności.

Zapomnijcie o wielkich, imponujących kilometrażach! Lepiej mniej przejść, niż więcej przejechać samochodem, bo idąc więcej zobaczycie.

Spróbujcie zdobyć żywność u źródła, u pasterza, hodowcy, sadownika czy ogrodnika. Produkty, które sklepu nie widziały, są najciekawsze i najbardziej autentyczne.

Dajcie znać, czy chcecie, żebyśmy wraz z resztą redakcji przybliżyli Wam koncepcję i pomysły na któryś z wymienionych wyżej obozów!

fot. Marcin Gierbisz

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.